



BIURO
WYCINKÓW
PRASOWYCH

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

DZIENNIK ŁÓDZKI

A
ŁÓDŹ, UL. PIOTRKOWSKA 96

wydanie 15-04-1971

Na scenach łódzkich

Dzięki temu, że na afisz Teatru Nowego weszła obecnie „Ameryka” Franza Kafki (1883–1924) wielu łódzian po raz pierwszy ma możliwość zobaczenia teraz na scenie jednego z dzieł tego słynnego pisarza. Jednakże niektórzy z nich śledząc z zainteresowaniem przygody Rossmana, zapytują w duchu: „Twierdzą, że twórczość Kafki jest niezwykle oryginalna i awangardowa. Ale skąd my to już znamy?”.

Skąd? Po prostu czytaliśmy już wiele powieści i oglądaliśmy niejedną sztukę, których autorzy, zafascynowani indywidualnością autora „Zamku”, z premedytacją, względnie podświadomie, naśladowali osobliwy kafkowski nastrój, jego poetykę i filozofię a także irracjonalność treści, których prawda nabiera często cech absurdu, z kolei zaś absurdałność — rumieńców prawdy.

„Amerykę” — niedokończoną powieść Kafki — zaadaptował na użytek teatru Jean Louis Barrault. Barwa jej odbiega nieco od koturnowo-posepnego kolorytu innych utworów autora „Procesu”. Za to główny bohater sztuki, Rossman, to postać bardzo charakterystyczna dla pełnych wewnętrznego rozdarcia ludzi kafkowskich, jednostek tragicznych w swoim konflikcie ze społeczeństwem, samotników na próżno starających się ocalić własne „ja”, i żyjąc w oczekiwaniu klęski, przezwyliczyć los.

Tu, wraz z Rossmanem, młodym emigrantem z Europy, odbywamy osobliwą podróż po nowej „ziemi obiecanej”. Osobliwą dlatego, że jest to nie tak wędrowanie somnabulika po konkretnej Ameryce, lecz raczej... wędrowka rea-

listy po krainie widziadeł sennych, deformujących często w sposób karykaturalno-groteskowy, zarówno myśli ludzkie, jak i kontury zjawisk zewnętrznego świata.

Potraktowany w takiej umowności obraz Ameryki jest tak brutalnie okrutny, jak ciężki jest los młodego Rossmana, którego wiara w ludzi i optymizm rozbijają się o mur twardych rygorów

biurokratycznej hierarchii i który na próżno usiłuje przebić się przez barierę systemu.

Reżyser Zygmunt Hübner trafnie przekazał kafkowską aurę. Istotne, że nie zbudował spektaklu wyłącznie tylko na syrkim piasku metafizyki. Ze w sztuce tej, w której, niby w męczącym widziadle sennym, nakładają się na siebie pewne obrazy, a także powtarzają niektóre sytuacje i postaci, umiał ustalić proporcję między konkretem a fantazją. Niemniej w części pierwszej, przy celebrowaniu szczegółów, nie uniknął dłużyżn. Za to w bardziej dynamicznej części drugiej niezwykle sugestywnie wypunktowano scenę sądu nad windziarzem Rossmanem, która zmieniła się w ostre oskarżenie antyhumanizmu.

Podobnie jak w sztuki Brechta wplatanie są songi, tak i tu tok akcji przerywają wstawki wokalne-muzyczne. Jednakże (przy niezbyt łatwej muzyce Stanisława Radwana) nie wszyscy artyści podawali tekst piosenek z równą ekspresją jak Ewa Dziedziczyńska (niesamowita, iście kafkowska „wielka artystka” Brunelda).

Stanisław Zatloka z wielką szczerością przy stosowaniu prostych środków artystycznego wyrazu oddał naiwność, bezradność i niezaradność młodego emigranta Karla Rossmana, jego bez-

drzej May (Robinson) oraz Bogusław Sochnacki (Delamarche).

Nieco wiedeńskiej „Gemütlichkeit” wniosła na scenę Janina Jabłonowska, jako Starsza Kucharka, a sentymentalności — Elżbieta Jasińska (Teresa). Rolę Klary, wampa z dobrego amerykańskiego towarzystwa, zagrała Izabella Pieńkowska, Palacza — Zbigniew Józefowicz, Pollundera — Dobrosław Mater itd.

Ewa i Franciszek Starowieyscy skomponowali konstruktywistyczną dekorację, której styl wiąże się logicznie z

„AMERYKA...”

bronność „nagiego człowieka wśród wilków” — dramat jednostki łamanej przez maszyny bezdusznego systemu, a i nieudane bunt, ażeby jednak nie stać się „małym owadem na wielkim trupie”.

Te złe siły oraz metody ich działania bardzo sugestywnie, z brutalnym często realizmem demonstrowali Zygmunt Malawski oraz Ryszard Dembiński, wcielając się kolejno w postaci Senatora Jacoba, Zarządzającego w hotelu „Occidental”, Greena i Starszego Portiera w hotelu „Occidental”.

Świetnie zgraną parę pociesznych, ale okrutnych przy tym i cynicznych aferzystów, szantażujących i uzależniających od siebie Rossmana, stanowili An-

ogólnym sensem „Ameryki”. Rzucenie ludzi na tło stalowych rusztowań, pogłębia wymowę sztuki, protestującej również przeciwko zautomatyzowaniu człowieka i zmienieniu go w częśćkę maszyny.

Bezradność jest ta sztuka! Jednakże w jej zakończeniu pojawia się — niby błady uśmiech na smutnej twarzy — bardziej barwna scena: „wielki teatr z Oklahomy”. Między innymi postaciami ukazują się tu również skrzydlate anioły: ale i skrzydła ich, a i one same, są fałszywe...

Nie ma prawdziwych aniołów w „Ameryce” Franza Kafki. Jest tylko jeden bardzo tragiczny człowiek.

MIECZYSLAW JAGOSZEWSKI